

LECH MRÓZ

**ANTROPOLOGIA W DZIAŁANIU
CZY ANTROPOLOGIA WSPÓŁPRACUJĄCA**
Przypadek Romów

Wprowadzenie

Tekst ten jest wynikiem wieloletniego kontaktu autora z różnymi grupami cygańskimi i organizacjami romskimi, zaś doświadczenia tutaj opisane czy może raczej jedynie przybliżone, wynikają z różnorodności sytuacji, wobec których znajdował się autor tego tekstu. Zmieniały się mody naukowe, a przede wszystkim warunki społeczne i sytuacje, w jakich znajdowali się Cyganie – Romowie w Polsce, od czasu zakończenia II wojny światowej, szczególnie od czasu zmian politycznych i ekonomicznych we wschodniej Europie, w tym i w Polsce. Dodatkowym, a niezmiernie ważnym momentem, było wejście Polski do Unii Europejskiej i związane z tym zmiany regulacji prawnych, zmiana stosunku władz do mniejszości etnicznych i utworzenie szerokiego programu wspierania tej społeczności. Najpierw jednak, nim przejdę do opisanie i analizy sytuacji, kiedy byłem obecny czy nawet uczestniczyłem, wynikających z zaangażowania w rozmaite działania romskie, powinienem naszkicować tło, przedstawić sytuację i status tej zbiorowości w krajach europejskich, pokazać kierunki zmian, obecność w życiu politycznym i opisać rodzaje własnego doświadczenia.

Dosyć konsekwentna i aktywna, zwłaszcza w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych XX wieku i początku XXI wieku, polityka wspierania romskich zbiorowości w różnych krajach, nie znajdowała akceptacji, a raczej opór wielu polityków z różnych krajów, zwłaszcza Europy Zachodniej. Dwie są przede wszystkim przyczyny zmiany. Pierwsza to trudności ekonomiczne, kryzys i konieczność ograniczania wydatków, w tym także na cele społeczne i socjalne; a z tym bezpośrednio ma związek dochodzenie do głosu w różnych krajach polityków prezentujących programy populistyczne, krytyczne wobec prowadzonej polityki otwartości i ksenofobiczne, a w każdym razie niechętnie migrantom

i odwołujące się do wartości i symboli narodowych, a nawet nacjonalistycznych. Drugą przyczyną zmiany jest pojawienie się w zachodniej części kontynentu, w państwach tzw. Starej Unii (sprzed rozszerzenia o państwa głównie z Europy Wschodniej), ekonomicznie bogatszej i atrakcyjniejszej, znacznych grup migrantów romskich. Szczególnie dotkliwie zaczęto odczuwać ten ruch migracyjny po wejściu do Unii Europejskiej Bułgarii i Rumunii. Pojawiły się wówczas w krajach Europy Zachodniej bardzo liczne grupy romskich przybyszów. Przyniesli ze sobą zupełnie inne wzorce kulturowe, nie tylko dotyczące ich samych, zorganizowania i funkcjonowania grupy, lecz również dotyczące stosunku do otoczenia, do cudzej własności i miejscowych społeczeństw. Nagminne stały się skargi na kradzieże, na wtargnięcia na prywatne tereny, niszczenie środowiska, tworzenie brudnych slumsów, nachalność i agresję wobec miejscowych, niechętnie dających datki żebrzącym Romom. Nie tylko politycy zaczęli wypowiadać się na temat zagrożenia ze strony przybyszów, zwracano uwagę na nakłanianie dzieci do żebractwa i kradzieży, na oszustwa i inne formy wykroczeń. Miejscowe społeczeństwa nie potrafiły wypracować właściwej i sensownej polityki wobec przybyszów i najczęściej nie widziały też powodu, by uznać, że przybyszom z racji ubóstwa i odmienności kulturowej należy więcej wybaczać. Przybysze zaś najczęściej nie zdradzali ochoty do zmiany sposobu funkcjonowania, traktując miejsca i kraje pobytu niemalże jako rejony łowieckie i niczyje. Zaczęły się więc akcje deportacji uciążliwych przybyszów i pilniejsze zwracanie na nich uwagi przez aparat administracyjny i policyjny. To zaś ożywiło obrońców praw człowieka i organizacje zajmujące się imigrantami, sprzeciwiające się deportacjom i wspierające Romów w opozycji przed deportacjami, czy ograniczaniem ich swobody. Dostyc rozwinięta korupcja, istnienie nielegalnego rynku w ich macierzystych państwach, w tym także możliwość uzyskania nowych dokumentów, umożliwiają deportowanym ponowny wyjazd do krajów Europy Zachodniej. Sprawy skomplikowały się i nie udało się wypracować do tej pory sensownego rozwiązania. Nie byli w stanie pomóc w tym także liderzy romskich organizacji z Bułgarii, a także Rumunii – szczególnie liczna migracja romska właśnie z tego kraju rozprzestrzeniła się w państwach Europy Zachodniej; zresztą i w Polsce (najczęściej w drodze na zachód) są zauważalni i daleko liczniejsi niż bułgarscy Romowie.

Zmiany polityczne w Polsce stały się także impulsem modelowania romskiego życia. Zaczęło się od wymuszonego w połowie lat sześćdziesiątych osiedlenia i skazania najczęściej na zamieszkanie w slumsach, w zniszczonych budynkach, gdzieś na peryferiach miasteczek i w bliskości tych, którzy często tworzyli tzw. środowiska przestępcze. To w istotny sposób zaważyło na sposobie sedentaryzacji, na drodze od życia wędrownego – sporej części żyjących

w Polsce Romów – do oswojenia się z życiem na stałe osiadłym, a nie tylko w okresie niesprzyjającym wędrowaniu, czyli późną jesienią i zimą. Te decyzje administracyjne, w niemałym stopniu wynikające z ideologicznego przekonania, że życie nomadyczne jest oznaką zacofania, a tylko życie osiadłe jest właściwym sposobem egzystencji, a poza tym – co niezmiernie ważne – chęć kontroli środowiska cygańskiego, leżały u podstaw decyzji zabraniającej wędrowania. Konsekwencją zmiany sposobu życia było zasadnicze ograniczenie preferowanego przez Romów sposobu zarobkowania – handlu końmi, kowalstwa, pobielania naczyń, muzykowania, wróżenia. Nie od razu i niecałkowicie zginęły te profesje; jednak osiedlenie zasadniczo utrudniło wykorzystanie umiejętności i znajomości miejsc, dających szansę sprzedania swoich umiejętności. Osiedlenie w środowisku, które często zajmowało się różnymi nielegalnymi sposobami pozyskania środków do życia, w oczywisty sposób wpłynęło na rodzaj zmian w romskiej ekonomii. Poza tym, tak jak mieszkańcy slumsów i peryferyjnych baraków czy domostw, dzielili z tamtymi los i świadomość ludzi marginalizowanych, stygmatyzowanych – już nie tylko z racji pochodzenia, lecz także z racji zamieszkania. Nieskuteczna realizacja obowiązku szkolnego i brak przygotowania nauczycieli i szkół do umiejętnego zachęcenia dzieci i młodzieży do nauki, a także stygmatyzacja, jakiej i tutaj doświadczały romskie dzieci, powodowały, że wpływ edukacji i szkół na modelowanie romskiego życia był znikomym. Wprawdzie około połowy lat siedemdziesiątych zdarzały się przypadki umożliwiania cygańskiej młodzieży korzystania z Domów Kultury, zachęcania do aktywności muzycznej, do uczestniczenia i uświetniania muzyką lokalnych manifestacji pierwszomajowych (np. w Olsztynie), jednak nie wpływało to w zasadniczy sposób na zorganizowanie ich życia w skali kraju, ani też na aktywizację polityczną czy obywatelską społeczności cygańskiej. Próby tworzenia regionalnych cygańskich organizacji obserwujemy dopiero w latach osiemdziesiątych. Chyba pierwszym takim przejawem aktywności było Stowarzyszenie powstałe w Tarnowie. Należy jednak zauważyć, że istotny wkład, czy raczej impuls do aktywizacji cygańskiego środowiska miejscowego, przyszedł z zewnątrz, od pracowników Muzeum Okręgowego w Tarnowie, tworzących dział poświęcony Cyganom, ich dziejom i ich kulturze w Polsce. Nie jest to sytuacja odosobniona ani w Polsce, ani w Europie. Niejednokrotnie nie tylko impulsem i pomocą służyły osoby zainteresowane Cyganami, szczególnie językoznawcy i historycy czy etnografowie. Pierwsze w skali europejskiej kongresy czy zjazdy przedstawicieli różnych cygańskich i romskich organizacji i grup organizowane były przez ich niecygańskich badaczy i współpracowników.

Należy odnieść się teraz też do kwestii nazewnictwa – czy właściwa jest nazwa Cyganie czy Romowie. Do stosunkowo niedawna, czyli do połowy lat

osiemdziesiątych, a nawet nieco dłużej, posługiwano się niemal wyłącznie określeniem „Cyganie”. Stosowali je naukowcy, powszechne było w literaturze nienaukowej i codziennej mowie. Używali go sami określani tą nazwą, słowo „Roma” rezerwując dla własnego języka. Te dwie nazwy egzystowały dla nich obocznie – jedna w kontaktach z obcymi, druga w kontaktach wewnętrznych. Wydaje mi się – choć nie prowadziłem na ten temat specjalnych badań, raczej odwołuję się do wiedzy i znajomości środowiska – że tak długo, jak żywa była pamięć dawnego sposobu życia, a niekwestionowanymi liderami byli zwierzchnicy i głowy rodów, określenie „Cygan, Cyganie” uważane było – także przez tych, których tak określano – za naturalny etnonim, nie niosący specjalnie pejoratywnych treści. Terminy „Rom, Romowie” zaczęto popularyzować pod koniec lat osiemdziesiątych, ale dopiero po zmianach politycznych, których rezultatem było pojawianie się rozmaitych lokalnych organizacji cygańskich i przede wszystkim pojawienie się klasy liderów politycznych. Ponieważ zarazem powstało sporo organizacji w innych krajach, zwłaszcza Europy Wschodniej i Południowej, rozwinęły się ponadpaństwowe formy aktywności, a przy tym pojawiły się różne formy wspierania społeczności cygańskiej-romskiej w ramach Unii Europejskiej, termin Rom stał się znakiem nowych ambicji, dumy narodowej i aspirowania do awansu, do zmiany statusu, do możliwości korzystania z podobnych praw, jak inne narody w Unii Europejskiej. Stosowanie nazwy „Rom, Romowie” stało się wymogiem poprawności politycznej zarówno urzędników, jak też środków masowego przekazu.

Powyższe wprowadzenie uznałem za konieczne dla ułatwienia zrozumienia sytuacji, kiedy to etnolog czy antropolog podejmuje się rozmaitych ról pełnionych wobec społeczności romskiej i w imieniu którejś ze stron kontaktu społecznego: Romów bądź nie-Romów. Tym bardziej uzasadnione, że zdecydowana większość prac współcześnie publikowanych, czy raportów organizacji pozarządowych lub organów państwowych, przedstawia ocenę sytuacji, w jakiej znajduje się społeczność romska i sposoby podejmowanych działań, wyłącznie ze strony nieromskiej. Zaś wypowiedzi działaczy romskich zazwyczaj ograniczają się do kwestii ekonomicznych, a znacznie rzadziej podejmują inne wątki – np. edukację, pomoc zdrowotną – choć ostatnio sytuacja i tu ulega zmianie.

* * *

Rozmaitość sytuacji i ról, w jakich występował autor tego tekstu, i rozmaitość oczekiwań i przydzielonych zadań, nakazuje mi poświęcić kolejny fragment tego wprowadzenia krótkiemu przybliżeniu swojego „wchodzenia” w świat polskich Romów, osvajania siebie z nimi i poszczególne grupy i rodziny

ze sobą. Mój kontakt z wieloma spośród Romów sięga odległego czasu. Z niektórymi zaprzyjaźniony jestem od ponad trzydziestu lat. Pierwsze rozmowy, pierwsze kontakty nawiązałem jeszcze w czasie studiów. Podstawą uzyskania kolejnych stopni naukowych były prace powstałe m.in. w oparciu o materiały zgromadzone w trakcie kolejnych pobytów pośród Romów. Wyjazdy badawcze ze studentami (gdym byłem już pracownikiem Uniwersytetu), uczestniczenie w rozmaitych pracach realizowanych w porozumieniu z romskimi organizacjami, dostarczały wiedzy o dokonujących się przeobrażeniach i ich rodzaju. Większość moich kontaktów i rozmów realizowana była u tzw. Polska Roma i blisko z nimi spokrewnionych Chaładytka Roma. Jednakże również wielokrotnie kontaktowałem się z Lowarami i Kełderaszami. Najpóźniej i w węższym zakresie z tzw. Karpackimi Cyganami – osiadłymi, mieszkającymi w wioskach Spisza, Orawy, Podtatrza, w wioskach gorczańskich. Pozostali Romowie mieli w stosunku do nich dystans, przejawiający się przede wszystkim w zakazie jakichkolwiek kontaktów, a poza tym wydawali mi się mniej interesujący, ponieważ nie wędrowali. Wpływ na moje wybory miał także fakt, że ta społeczność była stosunkowo lepiej poznana i bardziej zasymilowana.

Pierwsze kontakty, pogłębiające się życzliwe zainteresowanie moich rozmówców, wobec których nie kryłem naukowego celu wizyt i rozmów, nie pozwalały jednak zbyt głęboko wniknąć w szereg tematów; odczuwana przeze mnie życzliwość i gościnność nie przeradzała się w głębsze zaufanie.

Ważnym momentem, kiedy ta bariera została przekroczona, był pewien wczesnojesienny wieczór pod koniec lat siedemdziesiątych. Wielokrotnie odwiedzałem mieszkające w baraku, na peryferiach niewielkiego podlaskiego miasteczka, kilkanaście rodzin cygańskich (jeszcze nie wymagali, by mówić o nich jako o Romach), należących do grupy Chaładytka Roma. Bywałem tam w różnych porach roku, najczęściej sam, ale kilka razy także z grupą studentów. Odwiedzałem poszczególne rodziny, najczęściej jednak przesiadywaliśmy wieloosobową grupą mieszkańców baraku u jednej z rodzin, dysponującej względnie większym pomieszczeniem. Niekiedy nocowałem u nich, nie tylko jadałem, co dodatkowo oswajało mnie z nimi i ich ze mną. Kilkakrotnie widziałem starszego mężczyznę, który jednak nigdy nie pojawiał się w czasie tych spotkań, nigdy też nie udawało mi się z nim porozmawiać, ani znaleźć pretekstu do odwiedzenia go w jego mieszkaniu. O ile moi rozmówcy z baraku często mówili: „Chodźmy teraz do X czy Y”, to nigdy nie proponowali odwiedzin u tego starszego mężczyzny, w ogóle powściągliwie i jakby niechętnie i zdawkowo odpowiadali na moje pytania o tego mężczyznę. Z czasem dowiedziałem się, że jest to głowa czy zwierzchnik tej grupy, człowiek o imieniu F. Owego wieczoru siedzieliśmy sporą gromadą w kuchni, było dosyć gwarnie, wesoło. W pewnej chwili cicho

uchyliły się drzwi, stanął w nich bez słowa ów starszy mężczyzna. Umilkły głosy, umilkły żarty; starszy mężczyzna popatrzył na nas, chwilę powstał i równie cicho wyszedł. Znów zrobiło się głośno. Następnego dnia, z samego rana, do izby, w której siedzieliśmy gromadnie minionego wieczoru i gdzie potem nocowałem, wszedł kilkunastoletni chłopak, syn jednej z rodzin. F. cię woła – zwrócił się do mnie. Moi gospodarze nie wydawali się zdziwieni. Poszedłem za przybyłym chłopakiem do domostwa owego starszego mężczyzny – szefa grupy albo – jak go także nazywali – wójta. Nie pytał co u nich robię, czym się zajmuję; wydało mi się, że jest bardzo dobrze zorientowany (wielokrotnie podczas odwiedzin mieszkańców baraku rozmowa schodziła na temat mojej pracy, moich rozmów z Cyganami-Romami, moich wizyt u dalszej i bliższej ich rodziny). Powiedział: pojedziesz do Sokołowa, pójdziesz do K. i powiesz, że szuka go milicja i musi wyjechać, potem pojedziesz do Białegostoku, powiesz M., że jego matka jest chora, ma zaraz przyjechać, bo będzie *magerdo* (skalany – LM), potem pojedziesz pod Augustów, do miejscowości P. i powiesz Ł., że ma tu przyjechać, bo jest mi potrzebny, itd. – jeszcze kilka poleceń otrzymałem, stojąc przed siedzącym na łóżku F. Nie pytał czy mam czas i ochotę do tej podróży; uznał zapewne, że skoro bywam u nich i jestem przyjmowany, goszczony, to nie mogę odmówić. Dodał – nas milicja co chwila zatrzymuje, jak widzą Cygana, zaraz chcą pieniądze, do ciebie nikt się nie przycepi, bo jesteś „parno” (biały). Był to także oczywisty dowód zaufania i zaakceptowania mojej obecności w grupie. Znałem wszystkie osoby, którym miałem przekazać słowa F. Ale jest zrozumiałe, że szeroka sfera ich życia była mi nieznana. Mojemu pojawieniu się towarzyszyły – jak niejednokrotnie – żarciki, hałaśliwe dopytywanie co u mnie, skąd przyjeżdżam. Do czasu, do momentu, kiedy zwróciłem się do K., a dzień później w Białymstoku do M. słowami „F. kazał ci powiedzieć...” i przekazywałem treść otrzymanego posłania. Natychmiast zmieniał się nastrój, było oczywiste, że słowa F. są nakazem, którego nie wolno bagatelizować. Jednego z mężczyzn, któremu też miałem przekazać słowa F., nie zastałem w domu; był w tej samej miejscowości, lecz u nieznannej mi jeszcze rodziny, niezbyt daleko mieszkającej. Zaprowadził mnie do nich znany mi T. – głowa licznego rodu. Wchodząc do mieszkania, gdzie przebywał akurat ów poszukiwany przeze mnie adresat wiadomości od F., z poważną miną T. powiedział: „Ten pan jest z milicji i przyszedł w sprawie jakichś lichtarzy, które podobno zginęły księdzu”. Zapadła cisza – zaraz jednak T. roześmiał się i tym razem w języku cygańskim przedstawił mnie: „To jest Lech, manuś, F. go przysłał”. Manuś znaczy człowiek; tym słowem dodanym do imienia określali mnie już wcześniej w tej grupie; stosuje się je wobec osób zaprzyjaźnionych, przychylnych, dopuszczanych do wspólnego jedzenia i darzonych zaufaniem. To posłannictwo, z jakim wysłał

mnie do kilku osób i rodzin F. znaczyło bardzo dużo. Od tego momentu wielokrotnie zwracali się do mnie w różnych kwestiach.

Nim przejdę do czasów współczesnych, jeszcze krótka refleksja dotycząca stanu wojennego. Paradoksalnie Romowie-Cyganie nie doświadczali – jak się orientuję – jakichś specjalnych utrudnień. Raczej nawet mogli czuć się swobodniej. Uwaga władz zwrócona była na inne środowiska, tropiono nielegalne wydawnictwa, niezależny ruch związkowy czy ruch oporu społecznego, nielegalne zebrania, a nie Cyganów. Z zadziwieniem zauważałem, że latem 1982 r. pojawiły się cygańskie obozowiska w miejscach, w których nie pojawiały się od wielu, wielu lat, z obawy przed interwencją milicji czy innych służb państwowych – np. w Warszawie, nad Wisłą, u podnóża klasztoru kamedułów na Bielanach, czy też w zaroślach czy zagajniku, nad dochodzącą nieomal do torów kolejowych i dworca PKP Warszawa-Stadion odnogą rzeczno-Portu Praskiego. Stąd już blisko mieli do bazarów, a i do centrum miasta niedaleko. Byłem dwukrotnie świadkiem sceny (siedziałem przed namiotem, wraz z rodziną starszego tej grupy Polska Roma, niejakiego H.), kiedy przybliżył się dwuosobowy konny patrol milicjantów. Żona H. wstała, wzięła z namiotu przygotowane i zawinięte w gazetę pęto kiełbasy i półlitrową butelkę wódki i podeszła do siedzących na koniach, podając jednemu z nich zawiniątko. Milicjanci odjechali, a S., żona H. wyjaśniła mi – oni tu codziennie przyjeżdżają, dostają butelkę, kiełbasę, a my mamy spokój.

Znacznie gorzej wspominają natomiast czas poprzedzający wprowadzenie stanu wojennego. Doszło bowiem w różnych miejscowościach do wybuchów agresji kierowanej przeciw Cyganom, do niszczenia ich mienia, podpaleń. Najgłośniejszy epizod miał miejsce w Koninie, we wrześniu 1980; także w Oświęcimiu i Jaworznie-Szczakowej rodzina wspomnianego wyżej H. musiała uciekać z miasta przed rozjuszonym tłumem. To dosyć charakterystyczne zjawisko – w rozmaitych trudnych momentach w przeszłości, w czasach głodu, epidemii – Cyganie, a także Żydzi obarczani byli winą za te nieszczęścia i padali ofiarami agresji. W okresie napięć społecznych owych lat znów Cyganie stali się celem oskarżeń i agresji.

Jeszcze nie antropologia stosowana. Zaczynało się od porad

Mojej obecności w obozach i mieszkaniach moich cygańskich znajomych z czasem zaczęły towarzyszyć rozmowy o charakterze bardziej praktycznym, świadczące przy tym o większym zaufaniu, ale przede wszystkim o przekroczeniu pewnych linii granicznych, oddzielających oba światy – cygański od

niecygańskiego. Jeden z pierwszych tematów dotyczył spraw medycznych. Najpierw były to prośby o zweryfikowanie przepisanych leków. W tym przypadku oczekiwano, że wraz z informacją o rodzaju choroby (informacją pochodzącą od lekarza lub w przychodni lekarskiej), zabiorę do Warszawy recepty i wkrótce wrócę z ewentualnym potwierdzeniem zasadności przepisanej terapii. Nie chodziło przy tym o kupno przez mnie leków i zaoszczędzenie moim kosztem wydatków, lecz właśnie o zweryfikowanie przepisanej kuracji. To należało rozumieć jako dowód zaufania – stawałem się posiadaczem wiedzy zastrzeżonej dla bliskiego kręgu ludzi.

Jeden z takich przypadków był szczególnie dla mnie trudny – jako osoby zaprzyjaźnionej, ale zarazem żyjącej w innym świecie, ponieważ dotyczyło to trudnego etycznie zagadnienia, czyli granic uprawomocnionej interwencji.

W czasie jednego z pobytów w namiotowym obozowisku w Warszawie, w chaszczach przy odnodze Portu Praskiego (wspomniałem o tym obozowisku wyżej), jeden ze starszych, czterdziestokilkuletnich mężczyzn, poprosił mnie o przeczytanie kart chorobowych jego żony i zaleceń lekarskich. Wynikało z nich jednoznacznie, że cierpi na nowotwór macicy i jedynym ratunkiem jest szybka operacja i usunięcie chorego organu. Zachęcałem, żeby nie zwlekali i co rychlej zawiózł żonę do szpitala. Poprosił mnie wówczas, bym skonsultował się z jakimś lekarzem specjalistą i dowiedział czy operacja jest konieczna i czy to znaczy, że nie będzie już mogła rodzić dzieci. Po dwóch dniach wróciłem z potwierdzeniem tamtejszej diagnozy i zaleceniem pilnej operacji. Wysłuchał, ale moje zachęty, by szybko zdecydowali się na operację, pozostały bez echa. Po jakimś czasie powiedział – ona nie będzie już jak kobieta. Tak musi być, tak przeznaczone – dodał. Tego samego dnia i następnego, siedząc znów przed namiotem H. (tego, którego żona zaopatrywała w wódkę i zakąskę milicjantów), starałem się wytłumaczyć konieczność operacji i zachęcić H. do wsparcia mojego tłumaczenia i spowodowania, by ów mąż chorej zdecydował o zawiezieniu żony do szpitala i poddaniu się przez nią operacji. H. spokojnie odpowiedział – nie można, to jego żona i on decyduje; tak jest przeznaczone – dodał. Nie pomogły racjonalne – jak sądziłem – moje argumenty. H. przyjmował ze spokojem, jako coś nieuniknionego, jako przeznaczenie, informację, że jeśli owa kobieta nie zostanie poddana operacji, zapewne niedługo umrze. Nie wiedziałem, jak należy postąpić, jednak decyzja w sprawie tej kobiety nie należała do mnie. Pozostało długo niepokojące pytanie – co w takich razach należy robić, jak postępować, kiedy wyznawane przez jakąś grupę zasady są tak niezgodne z tzw. rozsądkiem; do jakiego stopnia można ingerować – nie tylko jako etnograf, a po prostu jako zaprzyjaźniona osoba, której powierzono pewne sprawy zwyczajowo rozstrzygane wewnątrz rodziny czy grupy.

Kilka miesięcy później znów byłem w obozowisku tej grupy Polska Roma. Tym razem obóz rozbili na nadwiślańskich łąkach, niedaleko wału, w Burakowie – na północy Warszawy. Od H. dowiedziałem się, że owa kobieta już nie żyje. Natomiast w trakcie rozmowy o tym, co wydarzyło się od naszego poprzedniego spotkania, dowiedziałem się, że H. musiał zwrócić uwagę i ostrzec męża zmarłej, ponieważ zaczął po jej śmierci pić – na tyle systematycznie i w znacznych ilościach, że uznano ten fakt za naganny, za przekroczenie zasad – tym bardziej, że powinien opiekować się ich dziećmi. Niełatwo było zrozumieć zasady – porównując oba przypadki – zabraniające interwencji w przypadku zagrożenia życia członkini grupy, nakazujące zaś interwencję w przypadku zachowań gorszących innych i takich, które mogą stać się złym przykładem, być szkodliwe społecznie, szkodliwe dla grupy i niezgodne z poprawnym zachowaniem.

Inne sprawy nie były obciążone tego rodzaju etycznym konfliktem, chociaż miały czasami charakter działalności karalnej, np. prośba jednego ze stosunkowo młodych mężczyzn z orawskiej osady cygańskiej o pomoc w uzyskaniu świadectwa ukończenia szkoły podstawowej. Bo skoro obracam się pośród osób edukowanych, to zapewne i z tym sobie poradzę. Świadectwo to konieczne było do podjęcia pracy w którymś z zakopiańskich przedsiębiorstw państwowych. Nie podjąłem się także załatwiania paszportów dla nielegalnie przybyłej z Czechosłowacji grupy Lowarów, którzy chcieli dalej udać się do Danii. Cz. T. – zwierzchnik znacznej części polskich Lowarów, dziś spoczywający na cmentarzu Bródnowskim w Warszawie, w wielkim grobowcu ozdobionym koroną – powiedział mi kilka tygodni później, w czasie mojej kolejnej wizyty, że udało mu się wysłać ich do Danii. Na podstawie kupionych podrobionych dowodów osobistych wyjechali do Berlina – wówczas stolicy zaprzyjaźnionej Niemieckiej Republiki Demokratycznej, a tam przybyły z Kopenhagi kurier zaopatrzył ich w fałszywe czy ukradzione paszporty duńskie, co umożliwiło całej grupie wyjazd do tego kraju. Cz. T. powiedział, że już telefonowali do niego i wie, że szczęśliwie dojechali. W żadnej z opisanych czy podobnych spraw nie odczułem, by moja odmowa odbiła się negatywnie na naszych stosunkach, czy raczej na stosunku do mnie.

W latach osiemdziesiątych niektóre rodziny zaczęły także handlować starociami i dziełami sztuki. Zajmowali się tym wyłącznie mężczyźni; po części było to wynikiem poszukiwania nowych możliwości zarobkowania, skoro uprawiane przez nich dawniej profesje, takie jak bielenie naczyń czy handel końmi, przestały zapewniać możliwość przeżycia – dlatego że popularyzacja wyrobów plastikowych lub tanie produkty metalowe, uczyniły bielenie zawodem zbędnym, zaś zmiany w sposobie gospodarowania rolników

i pojawienie się maszyn w gospodarstwach prywatnych, także handel końmi czyniły nieopłacalnym. Być może był to w jakimś stopniu wpływ rodzin żyjących w Skandynawii, szczególnie w Szwecji, które trudniły się tam już od lat siedemdziesiątych obwoźnym handlem rozmaitego rodzaju sztuki – starociami, lecz przede wszystkim importowanymi wyrobami z Indii i innych krajów azjatyckich (branymi na sprzedaż od szwedzkich hurtowników). Można było spotkać Cyganów handlujących starymi meblami i innymi starociami na rozmaitych targowiskach w dużych miastach. Regularnie bywali na bazarach i niedzielnych targach staroci w Warszawie, Krakowie i kilku innych miastach. W czasie wizyt u Kełderaszów, mieszkających pod Warszawą, a zajmujących się tego rodzaju handlem, czy u Polska Roma, bywałem pytany o opinie i wartość poszczególnych przedmiotów. Bywało, że otrzymywałem w tej sprawie listy ze zdjęciami, przysłane przez gdzie indziej mieszkające rodziny moich znajomych. Nie tyle oczekiwano precyzyjnej wyceny, ile porad ukierunkowujących do kogo i gdzie zwrócić się o bardziej kompetentną ocenę – przy przedmiotach wartościowych, lub też na własną rękę starać się wytargować korzystną cenę, jeśli wyrażałem przekonanie, że ten czy ów obraz czy przedmiot raczej nie zainteresuje żadnego sklepu antykwarycznego, ani znawców. Nigdy nie mieli też pretensji, jeżeli nie byłem w stanie zdecydować się na bardziej jednoznaczną opinię.

Przy okazji poruszania tematu tego cygańskiego zainteresowania handlem starociami wspomnę pewien miły epizod. Otóż kiedyś, pod koniec lat siedemdziesiątych lub w roku 1980, w czasie kolejnego pobytu w Siemiatyczach, u zaprzyjaźnionych Chaladytka Roma, opowiedzieli mi, że od kogoś dowiedzieli się (a może z jakiegoś programu telewizyjnego), że chcąc uchronić dobytek przed grabieżą w czasach wojen i przemarszów wojska, a także wypędzeń w ostatniej wojnie, właściciele dworków i zamożniejsi mieszkańcy miasteczek zakopywali co cenniejsze rzeczy gdzieś na terenie obejścia. Postanowili więc sprawdzić, czy i na terenie zajmowanej przez nich posesji poprzedni właściciele czegoś nie ukryli. Dodam, że oprócz zajmowanego przez cygańskie rodziny baraku, przydzielono im także nieopodal stojący mocno zniszczony budynek zapewne jakiegoś drobnoszlacheckiego dworku. Przekopując ziemię w przylegającej do niego drewnitni, znaleźli zakopane srebrne przedmioty – głównie zastawę stołową. Między nimi był i szklany, z metalowym wieczkiem, kałamarz. Sztuńce sprzedali, natomiast uznali, że kałamarz podarują mnie. „Bo ty dużo piszesz, to tobie się przyda” – taka mniej więcej wypowiedź towarzyszyła wręczonemu mi prezentowi. Nie jest istotne, że ten XIX-wieczny kałamarz zastosowanie mógł mieć już tylko jako ozdoba, ładny przedmiot, lecz nie do używania, gdyż nie tylko ja, lecz i oni od dawna używali długopisów, a nie piór

atramentowych, nie mówiąc już o piórach ze stalówkami, a kałamarz właśnie do takich piór się nadawał. Dla mnie ważne było to, że nie sprzedali go, lecz postanowili mi go podarować. Tego rodzaju przyjacielskich gestów doświadczyłem więcej. Kiedyś w obozowisku w Burakowie (na peryferiach Warszawy) siedziałem przed namiotem z rodziną Cyganów z Jędrzejowa, z grupy Polska Roma. Z miasta wróciła grupa kobiet i mężczyzn, między innymi J. – starszy, poważany Cygan, zwierzchnik tych z Jędrzejowa. Usiadł przy nas i podał mi przedmiot, w którym rozpoznałem światłomierz fotograficzny. Dodał – kupiłem na bazarze, chyba od złodzieja; ty dużo fotografujesz, to ci się na pewno przyda. Był to profesjonalny, bardzo drogi światłomierz, jakiego nie byłbym w stanie sobie kupić. Nie wiem, ile zapłacił. Ważny był jego gest i życzliwa pamięć. A światłomierz służył mi długie lata.

Pozwoliłem sobie na ten dosyć długi wstęp, by łatwiej wprowadzić w różnorodność ról, jakie przyszło mi pełnić w kontaktach późniejszych – wobec Cyganów i w kontaktach z różnymi instytucjami, lecz w ich, Cyganów, imieniu.

Rola ekspercko-przedstawicielska

Rola ekspercko-przedstawicielska – tak określiłbym występowanie w roli osoby wspierającej przedstawicieli romskiej organizacji w oficjalnych rozmowach w Sejmie i w Senacie, a potem także w ministerstwach – przede wszystkim w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego (a wcześniej w Ministerstwie Kultury i Sztuki) i w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji. Myślę, że w znacznym stopniu istotę mojej obecności w składzie grupy udającej się na rozmowy w tych instancjach oddaje pewien fragment tekstu Kurta Lewina: „W ciągu ostatnich lat zaczęliśmy zdawać sobie sprawę, że tak zwane problemy mniejszości są w rzeczywistości problemami większości, że problem Murzynów jest jednocześnie problemem białych, że problem Żydów jest problemem nie-Żydów itd. Jest również prawdą, że problemów interakcji międzygrupowych nie można rozwiązać, nie zmieniając pewnych aspektów zachowania i opinii grup mniejszościowej” (Lewin 2010, s. 16).

W początkowym okresie po zmianach politycznych poza bardzo nieliczną grupą osób skupionych wokół Jacka Kuronia (wówczas posła na Sejm i Ministra Pracy i Opieki Socjalnej), pełniącego funkcję przewodniczącego Komisji ds. Mniejszości Narodowych i Marka Edelmana (jego doradcy i bliskiego współpracownika) niewiele chyba osób odczuwało potrzebę wypracowania odmiennej, niż w latach minionych, polityki wobec osób innego niż polskie pochodzenia i funkcjonujących zgodnie z innymi zasadami i inną kulturą – także wyznaniową. Istniały wprawdzie i wcześniej organizacje niektórych

mniejszości narodowych – białoruskiej, litewskiej, ukraińskiej, żydowskiej, jednak wszystkie one podporządkowane były Ministerstwu Spraw Wewnętrznych i ich działalność była silnie kontrolowana. Rola państwa ograniczała się w zasadzie do sprawowania kontroli. Także nad tymi mniejszościami, które nie były reprezentowane przez żadne organizacje – np. właśnie Cyganie. Mniejszości w niewielkim tylko stopniu mogły zyskać wsparcie dla swoich działań kulturalnych, nie mówiąc o działalności politycznej. Między innymi temu – jak sądzę – należy przypisać nieprzygotowanie ogółu społeczeństwa do obecności osób, które choć są obywatelami Polski, nie czują się Polakami. Nawet jeśli nie było to powiedziane wyraźnie, to głównym celem była powolna asymilacja tych grup, a ich odmienność kulturową chciano ograniczyć do ciekawostki folklorystycznej, jako jeśli nie jedynej, do podstawowego wyróżnika odmienności etnicznej. To, że obecność współobywateli nie czujących się Polakami z racji ich etnicznej identyfikacji i odmienności kulturowej lub wyznaniowej powinna zobowiązywać do działań edukacyjnych skierowanych ku społeczności dominującej, nie było czymś oczywistym. Jeżeli miały miejsce jakiegoś działania edukacyjne, spotkania z przedstawicielami mniejszości, to miały one charakter bardzo ograniczony, lokalny. Nie było takich działań w skali kraju, jako programu kształtowania myślenia większości o innych współobywatelach. W ogóle o mniejszościach etnicznych zaczęło się mówić i publikować dopiero właściwie w roku 1980; natomiast zmiana polityki wobec mniejszości dokonała się dopiero po roku 1989.

W efekcie tych zmian rozmaitego szczebla instytucje państwowe zaczęły poświęcać uwagę przedstawicielom mniejszości etnicznych, przeznaczać specjalne fundusze i tworzyć programy wspierania kultury i aktywności mniejszości etnicznych w Polsce. Z czasem, zwłaszcza po przystąpieniu Polski do Unii Europejskiej, istotnym i wymuszonym elementem tych działań stała się obecność uchodźców przybywających w efekcie wojny na Bałkanach i Kaukazie i azylantów z krajów afrykańskich i azjatyckich. Ich obecność pokazywała, że inni stają się już stałym elementem kraju, a poza tym istotny wpływ na zmianę polityki wobec mniejszości wymuszało prawo unijne i działania instytucji unijnych nakierowane także na edukowanie społeczeństwa większościowego – zarówno w odniesieniu do mniejszości etnicznych w krajach członkowskich, jak też w odniesieniu do imigrantów.

Zainicjowane zostały wówczas kontakty przedstawicieli mniejszości etnicznych także z Sejmem i Senatem, a szczególnie z komisjami zajmującymi się sprawami mniejszości etnicznych w Polsce. Właśnie w tym czasie zaczęli moi znajomi Romowie – aktywiści, działacze w rozmaitych powstających organizacjach romskich, zwracać się z prośbą o towarzyszenie im i wspieranie

w rozmowach. Znamienne było spotkanie z Jackiem Kuroniem. Romowie, którym towarzyszyłem, oczekiwali, że w sposób bardziej przekonujący uzasadnią ich prośbę o finansowe wsparcie ich działań. Rzecz była o tyle interesująca dla mnie, że Jacek Kuroń tłumaczył, że musi pamiętać także o innych romskich grupach i organizacjach zabiegających o wsparcie, zaś działacze, z którymi byłem, starali się przekonać, że ich program działania jest poważniejszy i należy go wspierać – przy tym starali się to tak powiedzieć, żeby nie można było tego uznać za nielojalność wobec całej romskiej zbiorowości w Polsce. Znając w miarę dobrze sytuację, byłem przekonany o zasadności ich starań, jednak i mnie obowiązywało przestrzeganie tej samej zasady lojalności – oczekiwali jedynie, że moja argumentacja będzie bardziej zrozumiała i przekonująca niż ich. Szczególnie znamienne było spotkanie z Marszałek Senatu IV kadencji (20 X 1997 – 18 X 2001), prof. Alicją Grześkowiak. Na samym już początku rozmowy, po pierwszych zdaniach wypowiedzianych przez prezesa jednego z największych stowarzyszeń romskich i przedstawieniu członków tej delegacji, wskazując na mnie, zwrócił się ku pani Marszałek ze słowami: „Pan profesor to lepiej powie, on nas zna, lepiej powie, o co nam chodzi i jakie mamy problemy”. Wyjaśniłem, jaka jest natura tej znajomości – nie chcąc, by sądzono, że jestem wynajętym adwokatem albo że przybyli Romowie są niesamodzielnymi. Potem zaś przedstawiłem sprawy, które skłoniły do zwrócenia się z prośbą o możliwość spotkania i sprowadziły nas do Senatu. W trakcie mojej wypowiedzi członkowie romskiej delegacji co chwilę potakiwali, dając do zrozumienia, że faktycznie o to chodzi i tak, jak to przedstawiłem.

Powierzając mi tę rolę, oczekiwali, że sprawniej niż oni sami przedstawię ich sprawę, że moja obecność uczyni ich starania skuteczniejszymi, a także, że potrafię do osoby sprawującej wysoki urząd przemówić w sposób dla niej zrozumiały, czyli językiem, do jakiego jest przyzwyczajona, a którego tak dobrze nie znają, ponieważ ich codzienność realizuje się w innej sferze komunikacyjnej. Zakładali, że potrafię sposób rozumowania Romów przełożyć i wyrazić w sposób zgodny z rozumowaniem nie-Roma i zarazem urzędnika. Życiowe doświadczenie, także wyniesione z kontaktów z urzędnikami różnego szczebla, przyzwyczało ich do tego, że bardzo często rozmowy te kończą się niczym, że ich potrzeby i oczekiwania nie są spełnione, ani nawet zrozumiane. To zapewne przyczyniało się do tego, że nie ujawniali zawodu, czy nie kierowali do mnie pretensji, jeżeli moje uczestnictwo w takich spotkaniach nie kończyło się pełnym sukcesem.

Z czasem wyraźnie zwiększył się poziom kompetencji i umiejętność poruszania się w obszarze instytucji i świata urzędniczego. Także i moja rola uległa zmianie. To sami Romowie byli inicjatorami pytań, pretensji, oczekiwań

– ode mnie oczekiwali dodatkowego, merytorycznego wsparcia, jakby odniesienia sprawy, która była przyczyną spotkania i rozmowy z urzędnikiem, na bardziej ogólne tło. Było to widoczne zwłaszcza wówczas, gdy sprawa była tzw. delikatna, np. z racji konfliktu interesów z inną grupą. Takie sytuacje były szczególnie trudne dla mnie, niejednokrotnie znałem bowiem i tych innych Romów. Moją rolę starałem się wówczas sprowadzić do rodzaju ekspertyzy, której celem było wskazanie szerszego, ogólniejszego tła zaistniałej sytuacji i sprzecznych aspiracji poszczególnych organizacji czy aktywistów romskich, a nie ograniczanie się do wspierania jednej grupy, tej, która zwróciła się z prośbą o pomoc w rozmowach. Tego rodzaju sytuacje zdarzały się zwłaszcza w czasie spotkań w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji, ale także w Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych w Sejmie.

W tej ostatniej wielokrotnie występowałem, proszony przez zaprzyjaźnione organizacje romskie o wsparcie lub wręcz o występowanie w ich imieniu – najczęściej przy poruszaniu spraw dotyczących polityki MSWiA i innych rządowych agend, zasad przydziału środków z budżetu państwa i oceny ich wykonania. Te sprawy budziły wiele wątpliwości, zaś niejasność sposobu rozdziału kwot i rozliczania projektów prowadziła do pogłębienia podziału romskich środowisk, tworzenia sytuacji konfliktowych – zwracali na to także uwagę przedstawicielom tego ministerstwa członkowie wzmiankowanej Komisji. Romowie, w imieniu których podnosiłem te kwestie, nie byli w stanie uzyskać stosownych informacji (np. w sprawie podziału funduszu). Postawienie tych pytań przeze mnie dawało, ich zdaniem, szansę na uzyskanie tych informacji, ponieważ występowałem w Komisji jako zaproszony gość i ekspert, a zarazem profesor Uniwersytetu Warszawskiego, co skutkowało poważniejszym potraktowaniem przez przedstawicieli MSWiA podnoszonych przeze mnie kwestii i zadawanych pytań.

Trudno wyraziście określić granice dopuszczalnego uczestniczenia w działalności liderów grup i udzielania im wsparcia; sądzę, że nie zostały one przeze mnie przekroczone i mieściły się w definicji zawartej w „Encyklopedii antropologii społeczno-kulturowej” – „Antropologia działania. Gałąź antropologii stosowanej lub z nią związana, próbująca zwalczać najpilniejsze niebezpieczeństwa grożące danym grupom. Antropolodzy akcji starają się tedy wykorzystać swą wiedzę dla celów politycznych, wywodzących się z zaangażowania moralnego” (Encyklopedia... 2008, s. 694). Sądzę, że także wielokrotne doradzanie liderom romskim, przed ich wystąpieniami w Sejmie, w ministerstwach lub na innych oficjalnych spotkaniach – na wyraźnie skierowane przez nich prośby – nie było przekroczeniem tej zasady. Właściwie bardziej odpowiadającym określeniem niż doradzanie będzie określenie rozmowa, ponieważ najczęściej

byłem pytany o opinię na temat planowanego przez nich wystąpienia i formy podejmowania rozmaitych problemów. Rozmowa pozwalała im lepiej przygotować się do czekającego spotkania i niekiedy spokojniej, mniej emocjonalnie przedstawić swoje stanowisko. Z czasem ten rodzaj doradztwa był coraz rzadziej potrzebny, coraz rzadziej byłem proszony o spotkanie, którego celem była rozmowa poprzedzająca takie oficjalne wystąpienia. Moi rozmówcy coraz bardziej oswajali się z tymi nowymi sytuacjami i rolami i coraz pewniej czuli się w instytucjach. Często dopiero potem telefonowali, informując o przebiegu spotkania i pytając o ocenę ich wystąpienia.

Należy tu odnieść się do istotnego zjawiska towarzyszącego zmianom i aktywizacji romskiego środowiska. Jeszcze wiele lat po wymuszonym osiedleniu życie poszczególnych grup toczyło się w ich obrębie, wewnątrz grup. Geografia przemieszczeń osób i kontaktów – mogę tak twierdzić na podstawie rozmów i obserwacji – przebiegała pomiędzy rodzinami i rodami. Ograniczona administracyjnie ruchliwość i nękanie wędrujących Cyganów nie miało większego wpływu na kontaktowanie się rodzin i w obrębie grupy. Tyle że z miejsca do innego miejsca, z miasta do innego miasta czy osady udawały się nie wędrujące tabory, lecz pojedyncze rodziny wraz z bagażami przemieszczające się pociągami, autobusami lub wynajętymi samochodami (głównie taksówkami) – do czasu, gdy sami nie stali się posiadaczami samochodów i nie uzyskali uprawnień do ich prowadzenia. Nadal ci, którzy byli głowami rodów i uznawani byli za przywódców rodowych, za autorytety, pełnili te nieformalne, lecz w pełni akceptowane funkcje. Zmiany polityczne w Polsce zbiegły się ze zmianami generacyjnymi. Ci, którzy w momencie osiedlenia mieli 45 czy 50 lat i byli głowami rodów, w momencie politycznego przełomu mieli już lat 70 czy 75, a czasami i więcej. Ich miejsce zaczęli zajmować młodszy przywódcy. W dodatku osiadłe życie skutkowało także zmianami kulturowymi, widocznymi zwłaszcza w przypadku kolejnej generacji (wnuków tamtych przywódców), m.in. w wyniku oddziaływania grup rówieśniczych nieromskich, edukacji szkolnej, a nade wszystko rozwoju techniki, upowszechnienia telewizji, a potem i Internetu. Nie oznacza to natychmiastowego wyeliminowania przez młodszych tych najstarszych i starszych przywódców. Nadal bowiem ci, którzy stali się prezesami romskich organizacji i stowarzyszeń, liderami politycznymi, niejednokrotnie także uczestniczący w rozmaitych międzynarodowych działaniach romskich, starają się unikać konfliktu z tymi starszymi, rodowymi autorytetami. To istotny element tradycyjnych zasad – szacunek dla starszych jest nadal ważnym elementem zbioru zasad etycznego postępowania w społecznościach romskich. Zatem nowa klasa liderów stara się jednak zjednać przychylność, przyzwolenie dla swoich ambicji i działalności ze strony

tradycyjnych autorytetów. Zmiany, choć powolne, dokonują się – z różnym nasileniem i w różnym tempie, w zależności od grupy, jednak są one coraz wyraźniej zauważalne. Charakter tego procesu zaczyna przypominać sytuację zdefiniowaną przez Edgara Morina w odniesieniu do współczesnego społeczeństwa i dokonujących się zmian – to młodzi, aktywni i wyedukowani stają się siłą decyzyjną w społeczeństwach, zaś dawni plemienni mędrcy, autorytety i dysponujący głosem decydującym, stają się coraz bardziej anachroniczną warstwą, czy po prostu staruszkami (Morin 1965). Zauważalne jest dążenie części tych nowych liderów do tworzenia ponadgrupowej i ponadlokalnej formy zorganizowania Romów, w jeden, choć zamieszkujący w różnych państwach, naród (naród nieterytorialny – jak określają tę ideę niektórzy działacze). Zjawiskiem towarzyszącym jest jednak także antagonizacja, to jest nie przestrzeganie jednej z podstawowych zasad – lojalności i solidarności z innymi, nawet nie spokrewnionymi, grupami romskimi. Ambicje liderów, a być może przede wszystkim czynnik ekonomiczny – w tym przypadku chęć uzyskania dostępu do krajowych programów pomocowych i rozmaitych funduszy europejskich, do których aspirują także inne organizacje i inni Romowie, prowadzą do konfliktów, do oskarżeń i pomówień, do zabiegania o przychyłność urzędników i decydentów, wbrew zasadzie lojalności i poczuciu wspólnoty.

Nie jest łatwo zdefiniować ten rodzaj zaangażowania w romskie sprawy. Czy można go określić jako „antropologię stosowaną”, czy też raczej stosowaniem antropologii jako wiedzy pomocnej w kontaktach przedstawicieli Romów z nie-Romami, reprezentującymi różne agendy rządowe lub organy władzy?

Szczególnego rodzaju zadaniem było reprezentowanie Romów w Radzie Fundacji Polsko-Niemieckie Pojednanie. Fundacja powstała w roku 1991, na mocy porozumienia pomiędzy Rządami RP i RFN. Jej celem była pomoc finansowa osobom poszkodowanym przez III Rzeszę, zaś odszkodowania wypłacane były z funduszu utworzonego przez państwo niemieckie. W skład Rady Fundacji powołani zostali politycy i przedstawiciele różnych organizacji – kombatanckich, stowarzyszeń byłych więźniów, w tym także organizacji żydowskich. W drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych Stowarzyszenie Romów w Polsce z siedzibą w Oświęcimiu wystąpiło do Ministra Skarbu, sprawującego nadzór nad Fundacją, o powołanie w skład Fundacji osoby, która reprezentowałaby interesy Romów pokrzywdzonych w okresie wojny i okupacji; we wniosku zamieszczono moje nazwisko jako osoby, która jest desygnowana do bycia przedstawicielem z ramienia Romów. Z takim właśnie uzasadnieniem zostałem powołany w skład Rady Fundacji Polsko-Niemieckie Pojednanie.

Czy można uznać tę funkcję i wynikające z niej obowiązki (pełnione całkowicie społecznie) za rodzaj stosowania antropologii czy uprawianie antropologii

stosowanej? Brak tu odpowiedniej podstawy metodologicznej – ponieważ zaangażowanie antropologii w działania społeczne jest często stymulowane sytuacją i rodzajem przypadku. Trafnie ujmuje tę kwestię John W. Bennett: „Niedobór ogólnej teorii w antropologii stosowanej może być również postrzegany jako dobrodziejstwo, ponieważ zwalnia praktyków z angażowania się w przejściowe intelektualne kontrowersje i kaprysy” (Bennett 2010, s. 316). Tyle że to dobrodziejstwo jest także niedogodnością, pozostawia bowiem ogromnie szeroki margines interpretacyjny podejmowanych działań.

Zasadnicza część działań bieżących Zarządu Fundacji wiązała się z gromadzeniem dokumentacji nadsyłanej przez poszczególne organizacje i stowarzyszenia, a także pojedyncze osoby, weryfikacja formalna i merytoryczna wniosków, a następnie przygotowanie list i realizacja wypłat osobom do tego uprawnionym. Istniejące już, tworzone latami rejestry i dokumentacja, zarówno organizacji kombatanckich, osób represjonowanych, jak też dokumentacja organizacji żydowskich, ułatwiały osobom ubiegającym się o odszkodowanie czy inną formę pomocy (np. zakup sprzętu rehabilitacyjnego) zgromadzenie stosownych dokumentów. Przypadek Romów jest inny. Często padali ofiarami doraźnych działań i nawet ci, którzy znaleźli się w obozach czy gettach (gdzie bywali zamykani razem z ludnością żydowską, czego potwierdzenie znajdujemy w dokumentach dotyczących gett warszawskiego, łódzkiego, białostockiego i w mniejszych miastach), mają ubogą dokumentację. Inne grupy represjonowanych zaraz po wojnie zaczęły dbać o zachowanie pamięci i dokumentowanie doznanych krzywd. Romowie – głównie z racji sposobu życia znacznie ich części, a poza tym niskiego stanu oświaty i życia na uboczu tego, co działo się w kraju i w świecie niecygańskim, nie zabiegali o gromadzenie świadectw swoich losów w czasie wojny. Dlatego tak trudne było dostarczenie koniecznej dokumentacji i koniecznych świadectw, uprawniających do ubiegania się o odszkodowania czy choćby symboliczne wsparcie. Z całą pewnością wystąpienie o powołanie osoby, która mogłaby zabiegać o interesy także tej grupy pokrzywdzonych przez III Rzeszę było uzasadnione; choćby dlatego, że ten fragment dziejów czasów wojny i okupacji nie jest powszechnie znany, i dlatego, że osoby, którym powierzono zarządzanie Fundacją i dbałość o realizację programu odszkodowań nie dysponowały wiedzą ogólną dotyczącą Cyganów – wiedzą konieczną, by nie ograniczać się do odrzucania wniosków ubogo dokumentowanych, lecz by szukać dodatkowych potwierdzeń zasadności roszczeń. W tej materii bardzo istotne było wsparcie ze strony przedstawicieli państwa niemieckiego, będących członkami Rady Fundacji, skłonnych uznać, że sytuacja Cyganów jest dosyć nietypowa i że należy brać pod uwagę uwarunkowania ich życia.

Wracając do pytania – czy można tę działalność w Radzie Fundacji Polsko-Niemieckie Pojednanie jako reprezentant interesów Romów, uznać za rodzaj antropologii stosowanej? Sądzę, że tak. Znajomość zarówno losów jednostek, jak też rodzin w latach wojny, a przede wszystkim wiedza na temat dziejów i kultury Romów, na temat sposobu ich życia i rodzaju obecności w niecygańskim świecie, pozwalała mi wspierać ich sprawy, szukać uzasadnień i możliwości wyjaśniania innym członkom Rady Fundacji zasadności roszczeń poszczególnych osób. Jeszcze raz chcę podkreślić, że moje uczestniczenie w pracach Rady Fundacji było i jest całkowicie społeczne – ani ze strony organu nadrzędnego, ani samych Romów w żaden sposób nie jest finansowane.

Jednak po około dwóch latach zaistniała na pewien czas nowa sytuacja. Zabiegi o interesy Romów poszkodowanych w okresie wojny, a związanych jakoś (rodzinnie lub tylko terytorialnie) z działalnością Stowarzyszenia z Oświęcimia zaczęły skutkować dodatkowo wzrostem prestiżu prezesa i Stowarzyszenia w całej grupie Polska Roma. Jest bowiem zauważalnym faktem, że to Stowarzyszenie profesjonalnie pomagało swoim podopiecznym przygotować wnioski i że stanowiły one przeważającą część wniosków romskich w ogóle. Wprawdzie nie padły oskarżenia pod moim adresem o szczególne zabieganie o interesy tych, dla których o pomoc starało się oświęcimskie Stowarzyszenie, jednak była to dla mnie sytuacja niemiła, choćby dlatego, że większość tych innych Romów także znałem, a w dyskusjach nad wnioskami romskimi nie wyróżniałem tych oświęcimskich. Ambicje innych stowarzyszeń, czy raczej ich prezesów i oskarżenia kierowane do Rady Fundacji o niesprawiedliwe traktowanie części Romów przez Zarząd Fundacji (choć nigdy pod moim adresem), a także oczekiwanie specjalnego, ulgowego traktowania wniosków romskich w ogóle i wspierającej je dokumentacji, oraz wniosek jednego z bardzo ambitnych liderów, by Rada Fundacji zdała się na jego opinię i wypłacała odszkodowania według dostarczonej przez niego listy, bez dodatkowej weryfikacji, spowodowały, że zaczęto postrzegać to jako roszczeniowość tej społeczności, a także wyraz skłócenia i konfliktów pomiędzy poszczególnymi środowiskami romskimi. W rezultacie do Rady Fundacji powołano także Romów, wskazanych przez kilka innych organizacji. Przez pewien czas niektórzy uczestniczyli w spotkaniach; w tym czasie starałem się tak jak poprzednio zabierać głos w sprawach dotyczących Romów, niezależnie która organizacja nadesłała wnioski. Natomiast nie zabierałem głosu w kwestiach podejmowanych przez romskich przedstawicieli – najczęściej (potwierdzają to protokoły posiedzeń) – dotyczyły one dosyć swoiście rozumianego przywileju – traktowania wniosków romskich i problemów tej społeczności na zasadach szczególnych. Interesującym, choć nienowym doświadczeniem z tych spotkań była konstatacja,

że z racji przynależności do społeczności romskiej przedstawiciele niektórych romskich organizacji oczekiwali specjalnego traktowania, np. spodziewali się, że ich stwierdzenie, że dostarczone dokumenty są prawdziwe i w pełni uzasadniają roszczenia, powinno wystarczyć Radzie Fundacji do podjęcia pozytywnej decyzji. Niektórzy z nich oczekiwali także ode mnie wsparcia i przekonania Rady Fundacji do zaakceptowania tego rodzaju postępowania. Tłumaczenie, że nie jest możliwe, by w oparciu tylko o zdanie lidera organizacji i bez podstawowej dokumentacji Fundacja uznała zasadność roszczeń, nie brzmiało dla nich w pełni przekonująco – byli przekonani, że to można załatwić, bo przecież jestem reprezentantem romskich interesów. Kolejna zmiana polityczna w Polsce, objęcie rządów przez inną partię (takim zmianom towarzyszyła zwykle zmiana Zarządu Fundacji i osoby Przewodniczącego Rady Fundacji) skutkowałą także zmianami w składzie samej Rady. Jej grono zostało wyraźnie okrojone, co faktycznie poprawiło efektywność działania; odwołani zostali wszyscy Romowie, a także wiele osób reprezentujących rozmaite organizacje. Pozostali przedstawiciele najważniejszych i największych organizacji i stowarzyszeń; pozostałem w składzie Rady Fundacji także ja, bardziej może jako profesor Uniwersytetu Warszawskiego, osoba od wielu lat uczestnicząca w pracach Fundacji, niż jako przedstawiciel Romów.

Inna rola, jaką wielokrotnie przychodziło mi pełnić, wynikała z powoływania w charakterze eksperta od spraw romskich przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, a także Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji, oraz niektóre agendy Unii Europejskiej w Polsce. Niekiedy uczestniczyłem w spotkaniach, w których byli obecni i Romowie. Jak wspominałem wyżej, starałem się wspierać ich stanowisko, jeżeli uznawałem je za uzasadnione, unikając opowiadania się po stronie którejś z grup romskich. Możliwość dostępu do rozmaitych funduszy i programów wsparcia, a zatem i do pieniędzy, bardzo negatywnie odbiła się na spójności społeczności romskiej w Polsce – zaczęły ujawniać się antagonizmy pomiędzy liderami i ich organizacjami, zaś do wymienionych instytucji kierowane były pisma z oskarżeniami i donosy na liderów innych organizacji. Postawy roszczeniowe i przekonanie niektórych liderów, że to im właśnie należy się dofinansowanie, a nie tym innym Romom, próby przekonania, że jedynie oni są w stanie gwarantować sprawiedliwy podział środków, ilustruje nie tylko wybujałe ambicje niektórych z nich, ale także pokazuje mechanizm prób zdominowania własnego środowiska i zyskania prestiżu we własnej grupie.

Uczestniczenie w roli eksperta od spraw romskich w konferencjach i sesjach OBWE (Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie) pozwoliło mi dostrzec pewną szczególną cechę, mocno uwidocznioną w wypowiedziach

niektórych romskich liderów z Polski; cechę szczególnie zaskakującą w okresie poprzedzającym przyjęcie Polski do strefy Schengen. Był to pomysł szczególnego traktowania Romów i idea wprowadzenia dla Romów specjalnych paszportów, które pozwalałyby przemieszczać się pomiędzy krajami na zasadach innych niż obowiązujące pozostałych obywateli krajów europejskich. Argumentem było powołanie się na tradycje wędrownego życia. Autorem wypowiedzi był Polski Rom, osoba o wielkich ambicjach i dążąca do zyskania przywództwa tej grupy, zarazem zręcznie manipulująca swoimi rodakami i umiejąca „podpuścić” ich do wypowiedzi i działań, które mogły okazać się ryzykowne i prowadzić do pogłębienia niechęci decydentów – sam starał się przedstawiać jako ten rozsądny, który jest w stanie powstrzymać nierealne żądania swoich współrodaków. To moje sformułowanie jest zarazem oceną – staram się ograniczyć ją do tych najbardziej zauważalnych sytuacji, pozbawiając ładunku emocjonalnego; jestem jednak przekonany, że te działania stały się jedną z najistotniejszych przyczyn skłócenia środowiska Romów w Polsce, szczególnie grupy Polska Roma.

Antropologia stosowana czy stosowanie antropologii

Nim przejdę do innych ról i innych związków z Romami, powinienem zwrócić uwagę na pewną istotną kwestię. W publikacjach omawiających czy definiujących czym jest antropologia stosowana zwraca się uwagę na to, że działanie tego rodzaju prowadzić może do etycznej dwuznaczności, kiedy „badacz waha się między lojalnością względem własnej grupy zawodowej, instytucji finansującej i grupy, którą bada”, ponieważ „badacz reprezentować ma w tej sytuacji tylko ową grupę, identyfikując się z jej celami i wartościami. Ma tylko jej służyć swą wiedzą, nie zaś własnej grupie zawodowej, czy jakiegokolwiek agencji” (Słownik... 1987, s. 44). W przypadku mojego uczestniczenia, niezależnie czy było to reprezentowanie Romów, czy występowanie w roli eksperta, nie towarzyszyło żadne wynagrodzenie i żadna instytucja, ani sami Romowie nie mogli z tytułu mojego uczestniczenia oczekiwać spełnienia ich postulatów. Przyczyny zwracania się Romów z prośbą o współdziałanie i wspieranie w niektórych sytuacjach wynikają z moich wcześniejszych kontaktów – co wyżej przedstawiłem. Występowanie w roli eksperta było przede wszystkim efektem drogi akademickiej – pracy na Uniwersytecie Warszawskim, prowadzonych badań i publikacji i niejednokrotnego występowania w środkach masowego przekazu, w programach dotyczących dziejów, kultury, zwyczajów, sposobu życia lub jako komentator rozmaitych sytuacji, jakie wiązały się z Romami – także konfliktów. Pytanie, które zadawałem sobie brzmi: czy i jakiego rodzaju konflikt może zachodzić między tymi dwiema rolami, jak może ta

sytuacja wpływać na wyrażane przeze mnie opinie. Wydaje się, że uniknąłem (a przynajmniej bardzo starałem się tego uniknąć) zmienności ocen i wypowiedzi w zależności od kontekstu. Zarówno występując jako osoba towarzysząca i wspierająca Romów, starałem się – sięgając do swojej wiedzy – uzasadniać ich dążenia i aspiracje do zmiany nie tylko ich statusu w państwie i pośród ogółu obywateli. Korzystałem przy tym z wiedzy ogólnej i akademickiej, by bardziej zrozumiałe dla interlokutorów (przedstawicielei różnego rodzaju instytucji władzy) wyjaśnić sytuację i ułatwić jej rozumienie. Mając świadomość głębokiego zakorzenienia myślenia stereotypowego i wyrazistych składowych wizerunku Cygana, starałem się nakłonić rozmówcę do wyjścia poza myślenie stereotypowe. Podobnymi zresztą zasadami starałem się kierować wówczas, gdy występowałem w roli eksperta, dodatkowo motywowany przekonaniem, że ogólnoeuropejskie zasady ochrony mniejszości – również etnicznych – nakazują większe uwrażliwienie na Romów i konieczność podniesienia poziomu edukacji społeczeństwa większościowego w tym zakresie. Dodam na marginesie, że do podobnego otwarcia na innych – w tym przypadku nie-Romów – uczulałem liderów grup romskich, zachęcając do publikowania wiedzy na ich temat, do czego mieli bardzo silną awersję (przypominam nieszczęsne losy najwybitniejszej romskiej poetki – Papuszy). Uznałem bowiem, także na podstawie znajomości grupy i doświadczenia badawczego, że przekraczanie barier własnej nieufności czy pogardy powinno dokonywać się z obu stron tej granicy.

Pojawiało się niejednokrotnie pytanie, na ile sami Romowie chcą wyjść poza pewne tradycyjne, dotychczasowe formy egzystencji i formy społecznego zorganizowania grupy. Najbardziej zadziwiająca postać przybrało w trakcie spotkania w Ministerstwie Edukacji Narodowej, pod sam koniec lat dziewięćdziesiątych XX wieku. Jedna z urzędniczek wysokiego szczebla skierowała do mnie pytanie, czy jestem pewien, że sami Romowie potrzebują edukacji, że są zainteresowani podjęciem odpowiednich działań ze strony tego ministerstwa. Istota jej pytania dotyczyła tego, że inny jest ich sposób życia i że zapewne edukacja zagrozi zachowaniu tradycji. Ten rodzaj pytania ze strony przedstawicielki resortu edukacji był zadziwiający.

Jednak badacz powinien zadawać sam sobie pytanie dotyczące społecznych kosztów zasadniczej zmiany kulturowej, po to, by szukać rozwiązań godzących potrzebę zmiany z zachowaniem tych elementów, które są znakami tożsamości, znakami istnienia grupy. Nie będzie niezasadne przywołanie tu przykładu działań, które stały się momentem inicjującym ukształtowanie się tej gałęzi antropologii, którą nazywa się „antropologią w działaniu” – to realizacja specjalnego projektu badań pośród jednej z grup indiańskich

w Ameryce Północnej. Sol Tax, inicjator badań, stwierdza: „Ani asymilacja, ani jej przeciwieństwo nie są nieuniknione [...] Indianie mogą zachować swoją tożsamość i jednocześnie dokonać zmian, które nie pogwałcą preferowanych przez nich wartości” (Tax 2010, s. 21). Dalej mówi o wolności społeczności do wybierania swego sposobu życia, „byłoby nam wstyd, gdyby okazało się, że na przykład zachęcamy Indian, by pozostali Indianami, a nie stali się kimś innym, lub by usiłowali zachować kultury indiańskie, kiedy Indianie, których by to dotyczyło, zdecydowaliby inaczej” (Tax 2010, s. 23). To niezmiernie istotny problem, także dla badacza czy osoby współpracującej z jakąś społecznością i starającej się jej służyć swoją wiedzą i pomocą (nie będą podejmował tego wątku, ponieważ inny jest cel tego tekstu).

Szczegółnej odpowiedzialności za słowa wymagały sytuacje, kiedy zwracano się do mnie z prośbą o wypowiedź dla telewizji, radia czy prasy na temat sytuacji Romów, a szczególnie konfliktów z władzami lokalnymi i lokalną społecznością. Niejednokrotnie poprzedzone było to nieprzychylnymi publikacjami dotyczącymi tej społeczności. Trudność wiązała się nie tyle z tym, by nie zostać uznanym za romskiego/cygańskiego adwokata, ile z tym jak przekonująco wyjaśnić istotę konfliktu i różnice oceny, wynikające z odmienności kulturowej, a przy tym odnieść się do częstego w społeczeństwie większościowym zjawiska niechęci i stygmatyzowania Romów. Łatwiejsze, jak się okazało, jest przekonanie słuchaczy czy czytelników do zastąpienia słowa „Cygan” słowem „Rom”, niż do zmiany sposobu ich postrzegania i porzucenia myślenia stereotypowego na rzecz próby poznania tej społeczności. Pewne sytuacje były nie tyle występowaniem w obronie Romów, ile w obronie zdrowego rozsądku i umiaru w stosowaniu np. przepisów prawa.

Taka szczególnego rodzaju sytuacja pojawiła się przed kilkoma laty, kiedy to prasa doniosła, że w Opolskiem 15-letnia cygańska dziewczyna została matką, zaś ojcem jest starszy od niej zaledwie o dwa czy trzy lata cygański chłopak – jej mąż, zawarli bowiem ślub, choć jedynie zgodnie z romską tradycją. W prasie pojawiło się sporo artykułów, ich ton nie był najczęściej przychylny, ponieważ autorzy zwracali uwagę na postępowanie Romów wbrew powszechnemu prawu, obowiązującemu w Polsce. Zainteresowała się tym incydentem policja i sąd, uznając ten przypadek za uwiedzenie nieletniej, co jest zagrożone wysoką karą – kilkuletnim więzieniem. Gorliwi stróże moralności i przestrzegania prawa wypowiedali się za ukaraniem młodego ojca więzieniem, osadzeniem matki w domu poprawczym i oddaniem niemowlęcia do domu małego dziecka. W głosach prasowych zabrakło refleksji nad skutkami społecznymi i psychologicznymi takiego pomysłu; zabrakło także refleksji nad tym, jak często zdarzają się takie same przypadki w spo-

łeczeństwie większościowym, niecygańskim. Gdyby ta sytuacja nie dotyczyła Romów-Cyganów, można sądzić, że nie wzbudziłaby takiego zainteresowania mediów ani aparatu sądowo-policyjnego. Ten rodzaj nierównego traktowania osób, które złamały przepisy prawa, wielokrotnie dało się zaobserwować; nie jest intencją tego tekstu rozwijanie tego ostatniego wątku, poprzestaną więc na tej ogólnej uwadze, choć przeanalizowanie tekstów prasowych potwierdza moją uwagę.

Ponieważ jeden z najbardziej poczytnych dzienników, a także TV zwrócił się do mnie z prośbą o opinię na ten temat, wystąpiłem jako ekspert – antropolog, który dysponuje większą niż przeciętna wiedzą na temat społeczności romskiej, od którego oczekiwano opinii dotyczącej zasad postępowania i oceny tego przypadku. Pikanterii dodawała informacja, która pojawiła się na forach internetowych i którą odnotowały niektóre periodyki, że w Rumunii matką została 11-letnia romska dziewczynka, zaś ojcem dziecka jest około 20-letni Rom; rodzice poznali się na miejscowym placu zabaw. Zwierzchnik tej grupy rumuńskich Romów broniąc ojca dziecka odwoływał się do romskiej tradycji. Głosy przedstawicieli rozmaitych instytucji europejskich sprowadzały się do propozycji rozwiązania podobnego jak w przypadku z Opolszczyzny. Nie kwestionując złamania prawa krajowego i nie odwołując się do tradycji (który to argument trudno uznać za przekonujący i uzasadniony), zwracałem uwagę na społeczne koszty proponowanego rozwiązania. Uświadamiałem w swoich wypowiedziach, że młode romskie rodziny nie są samodzielne i zdane na siebie; żyją razem z rodzicami aż do czasu swego ekonomicznego usamodzielnienia – co trwa zwykle kilka lat. W tym czasie dzieci tego młodego związku wychowywane są wspólnie z rodziną i dziadkami, a młodzi także pozostają pod ich kuratelą. Nie ma więc tu przypadku sieroctwa społecznego i obawy o to, czy młodzi potrafią wychować dziecko i zapewnić mu odpowiednią opiekę. Ta wiedza jest raczej nieznaną; odwoływanie się romskich autorytetów do tradycji również nie pomaga rozsądnie rozwiązać tego przypadku. Dopiero odwołanie się do wiedzy specjalistycznej i do doświadczenia antropologa pozwala szukać bardziej racjonalnych rozwiązań i sposobów postępowania. Wprawdzie jest faktem, że młodzi złamali prawo obowiązujące wszystkich obywateli kraju, jednak literalne, ścisłe, bezrefleksyjne stosowanie prawa w tym przypadku przyniosłoby daleko większe szkody społeczne. Ingerencja antropologa, stosowanie antropologii, jest w tym przypadku – nie mam wątpliwości – korzystne.

Podobny w znacznym stopniu charakter ma występowanie jako ekspert – co nie znaczy rzecznik Romów, ale przede wszystkim jako osoba zwracająca uwagę na pewne specyficzne ich cechy kulturowe – w rozmaitych mediach.

Nie jest to sytuacja łatwa, najczęściej bowiem w sytuacjach konfliktowych autorzy audycji czy tekstów oczekują potwierdzenia ich opinii i oceny przez tzw. autorytet naukowy. Przed kilkoma laty jedna z dziennikarek dużej gazety codziennej napisała tekst oskarżający jednego z romskich liderów i jego organizację o nierzetelność w gospodarowaniu kwotami przeznaczonymi na pomoc Romom; przy tym wyraźnie była rzeczniczką innego lidera, bardzo ambitnego, aspirującego do wyłączności w reprezentowaniu Romów w kontaktach z urzędami i nie-Romami i aspirującego do uznania jego głosu jako decydującego w sprawach romskich. Przy okazji jakiegoś spotkania poświęconego tej sprawie, dziennikarka została pobita przez romskie kobiety. W tej i kilku innych gazetach pojawiły się artykuły piętnujące Romów z organizacji oskarżanej przez dziennikarkę. Towarzyszyły temu protesty i wyrazy solidarności z pobitą. W rozmowie telefonicznej – dziennikarka zadzwoniła do mnie, oczekując podobnego jednoznacznego potępienia tamtych Romów – zwróciłem jej uwagę, że skoro wchodzi w obszar konfliktu, to musi liczyć się z rozmaitymi konsekwencjami, także z agresją, i że zabrakło jej wiedzy i wycucia sytuacji, ponieważ najwyraźniej manipulowano nią, by głosem nieromskim oskarżyć przeciwników. Potwierdziło się to w czasie prób ustalenia winnych – ci, w imieniu których wypowiadała się, wiedzieli, że winni są tamci drudzy, ich kobiety, choć nie chcieli podać żadnych nazwisk (mimo iż byli obecni i widzieli przebieg zajścia). Nie złamali więc (mimo skłócenia) nakazu romskiej solidarności i zasady nie współpracowania z aparatem porządku publicznego (co zapewne naraziłoby ich na reakcję przywódcy wszystkich Polska Roma). Ofiarą stała się więc dziennikarka, która zaniedbała zdobycie stosownej wiedzy i uznała, że zasady, które ona uznaje za właściwe, powinny być uznane także przez innych. Dostało się i antropologowi, czyli w tym przypadku mnie, ponieważ koledzy owej dziennikarki uznali, że powinienem jednoznacznie potępić tamtych Romów i uwagę skierować na naganność ich postępowania, a nie starać się zrozumieć i pokazywać szerszy kontekst i kulturowe uwarunkowania postępowania stron konfliktu.

To była dosyć szczególna sytuacja, choć zapewne nie są rzadkie przypadki, kiedy wymaga się od antropologa jednoznacznego opowiedzenia się po jednej stronie, często tej dominującej – jak w powyższym konflikcie. Potrzeba zrozumienia nie tylko racji drugiej strony, ale przede wszystkim tła i kontekstu sytuacji konfliktowej nie jest potrzebą powszechną.

Znacznie częściej natomiast przypadała mi rola przedstawiania w prasie, radio czy telewizji romskiej racji, bycia rzecznikiem nie tyle może reprezentującym Romów, ile starającym się przedstawić ich problemy i racje oraz (często na prośbę samych Romów) wyjaśnić pewne zasady, jakie uznają za istotne

i jakich chcą przestrzegać – w nich bowiem widzą podstawowe wyróżniki tożsamości etnicznej i tożsamości grupowej. Ta rola nieformalnego rzecznika jest tyleż istotna dla upowszechnienia wiedzy i uwrażliwienia na potrzebę akceptowania odmienności współobywateli (którzy w tym kraju żyją, lecz od większości różnią się wieloma elementami kulturowymi, i których prawo do zachowania własnej kultury i odmienności jest najczęściej tylko prawem na papierze), ile też istotna dla próby uświadomienia różnym decydującym i instytucjom, że skuteczność ich działania (nawet jeśli kieruje nimi wyłącznie dobra wola), zależna jest od ich wiedzy i umiejętności wyjścia poza ramy stereotypowego myślenia.

Antropologia stosowana to antropologia „podejmująca zadania badawcze na „zamówienie” instytucji i agend pozanaukowych, dążąca do wszechstronnego rozpoznania aktualnej sytuacji pod kątem proponowanego projektu. [...] Typowymi zadaniami a.s. są ekspertyzy sytuacyjne niezbędne do opracowania projektu modernizacyjnego, bezpośrednio projektowanie takich programów lub ich konsultowanie dla zminimalizowania szkodliwych następstw ubocznych wprowadzanych innowacji i zapewnienie możliwie dużej efektywności ich wykorzystania, programowanie dalszego kierunku już nie kontrolowanych przeobrażeń, wraz z oceną ich następstw, wreszcie szkolenie „agentów zmiany” w celu ich właściwego przygotowania do pracy w nowym środowisku kulturowym.” – tak definiuje termin antropologia stosowana i jego zakres *Słownik etnologiczny. Terminy ogólne* (Słownik... 1987, s. 42). „Antropologia stosowana. Termin używany w celu określenia metod oraz idei antropologicznych w różnych kontekstach praktycznych i politycznych. Antropologia stosowana ma swe korzenie w badaniach zlecanych przez administratorów kolonialnych, lecz obecnie znalazła swoje miejsce w różnorodnych kontekstach, takich jak ruchy na rzecz rozwoju, edukacja zdrowotna i praca społeczna, a także w pracy dla korporacji sektora prywatnego” – doprecyzowuje Encyklopedia antropologii społeczno-kulturowej (Encyklopedia... 2008, s. 695).

Nie sposób kompetentnie odpowiedzieć, gdzie przebiega granica pomiędzy takimi postkolonialnymi czy neokolonialnymi motywami oddziaływania na społeczność mniejszościową, w tym przypadku na Romów. Obserwując rozmaite podejmowane przez agendy rządowe i organizacje pozarządowe działania i uczestnicząc w dyskusjach i spotkaniach, odnoszę wrażenie, że decydenci w kwestiach polityki społecznej oczekują niejednokrotnie od przedstawicieli nauk społecznych, od rozmaitych grup i zespołów badawczych i eksperckich wskazań czy propozycji skuteczniejszego oddziaływania na grupy mniejszościowe, skuteczniejszego zarządzania nimi. Jest oczywiste, że nie tak, jak czyniła to administracja kolonialna, ponieważ inne są realia polityczne i obowiązują inne

standardy, jednak kierując się przede wszystkim interesem większości i celem skuteczniejszej nie tylko adaptacji kulturowej, lecz wręcz asymilacji. Jednak znaczna część podejmowanych w stosunku do Romów działań określona jest raczej tą pierwszą definicją, ze *Słownika etnologicznego*. Spore jest bowiem grono osób podejmujących działania na rzecz i we współpracy z Romami. Do tego rodzaju form aktywności na pewno zaliczyć należy organizowanie szkoleń, które mają ułatwić romskim organizacjom skuteczne zabieganie o rozmaite krajowe i tzw. europejskie granty, czy działania mające na celu przygotowanie tzw. asystentów romskich, których zadaniem jest ułatwianie kontaktów szkoły z rodzicami i wspieranie nauczycieli w pełniejszym włączaniu uczniów romskiego pochodzenia do działalności edukacyjnej, a także organizowanie szkoleń, których celem jest pobudzenie aktywności w zakresie tworzenia miejsc pracy i przygotowania tzw. biznesplanu, koniecznego elementu ubiegania się o dotacje. Także w przypadku ubiegania się o granty niejednokrotnie proszono mnie o porady w trakcie przygotowywania wniosków i uwagi na temat podejmowanych działań.

Słownik etnologiczny zwraca uwagę na dwuznaczność etyczną – podejmując działania w ramach antropologii stosowanej, badacz może znaleźć się w sytuacji konfliktu lojalności wobec grupy, którą bada, a lojalności względem instytucji finansującej, a także własnej grupy zawodowej (*Słownik...* 1987, s. 44). Przywołuję powtórnie ten fragment definicji z uwagi na pewną szczególną sytuację. Niejednokrotnie bowiem może dochodzić do konfliktu *à rebours*, będącego rezultatem dokonujących się zmian w zakresie możliwości romskiego uczestniczenia w różnorodności projektów i grantów – zarówno krajowych, jak też niepolskich. Autor definicji zapewne ma na uwadze instytucje państwowe lub lokalnej administracji, może naukowe czy pozarządowe – NGO, a nie instytucje będące instytucjami grup badanych. Tymczasem współcześnie warunkiem uzyskania dotacji, także przez organizacje romskie, jest profesjonalne przygotowanie wniosku, a czasami także poprowadzenie prac, jakich dotyczy istota wniosku. Nie dysponując odpowiednio przygotowanymi osobami skazani są na zatrudnienie do jego przygotowania i realizacji nieromskich współpracowników. Tym samym romscy beneficjenci, romscy dysponenci kwot pozyskanych na realizację wniosku (często kwot znacznych), stają się zleceniodawcami i pracodawcami dla nieromskich wykonawców projektu. Opłacenie współpracowników i realizatorów zależne jest od romskich zleceniodawców, którym wcale nie mniej zależy na wykonaniu zlecenia, ponieważ tylko dzięki temu i oni sami mają dostęp do przyznanych środków. Tworzy się sytuacja wzajemnego uzależnienia. Czy może to wpływać na rzetelność realizacji zadania i prawomocność wniosków? Zapewne może – zależy to jednak głównie

od zasad i etycznych przekonań obu współpracujących stron, uczestniczących w realizacji projektu.

Najbardziej dla mnie symptomatyczną sytuacją było zwrócenie się mnie Stowarzyszenia Romów w Polsce, mającego siedzibę w Oświęcimiu, o przygotowanie projektu badań, a potem przeprowadzenie ich przy uczestniczeniu samych Romów. Końcowym rezultatem było przygotowanie raportu z wnioskami płynącymi z badań (Romowie..., 2006). Od początku, w trakcie rozmów przygotowawczych, ustalone zostało, że nie mogą mieć miejsca żadne wskazówki czy sugestie ze strony romskich zlecniodawców i że zespół prowadzący badania i kierowany przeze mnie ma całkowitą niezależność, ponieważ decydujące są zasady wynikające z naukowych rygorów. Natomiast istotny był wkład Stowarzyszenia w techniczną organizację badań, a także w ustalenie listy miejscowości, gdzie prowadzone będą rozmowy. Nigdy – ani w trakcie samych badań, ani przygotowywania końcowego raportu – nie zostały złamane przyjęte wstępnie ustalenia i nie byłem poddawany żadnej presji lub sugestiom ze strony zlecającego tę pracę Stowarzyszenia. Aby nie ograniczyć się do samego przedstawienia raportu z wnioskami z badań, dalszą część raportu stanowi komplet uzyskanych w trakcie badań materiałów (zapisy rozmów). Zamieszczono je z dwóch głównych powodów. Po pierwsze są one podstawą uwiarygodniającą wnioski, po drugie są pośrednim potwierdzeniem autonomiczności i badawczej niezależności zespołu (w zamieszczonych materiałach pojawia się wiele wątków, które trudno uznać za korzystne dla Romów). Dodatkowym walorem jest bogactwo i waga tego materiału. Tego typu badań o charakterze etnograficznym realizowanych jest niewiele; autorzy publikacji na temat Romów nie pokazują zwykle swojego warsztatu i nie publikują materiału, który jest podstawą wnioskowania. Intencją moją, jako redaktora, było pokazanie podstawy naszych wniosków, ale także wzbogacenia ogólnej wiedzy o Romach, a przy tym dodatkowo rozwiania wątpliwości co do ewentualnych etycznych aspektów związanych z podjęciem się realizacji badań nad Romami na zlecenie samych Romów.

Zupełnie innym rodzajem zaangażowania była skierowana do mnie prośba, bym przygotował wydanie albumu ze starymi, fotografiami z lat sześćdziesiątych, wykonanymi przez jednego z krakowskich fotografików, a obrazującymi życie w czasie wędrówki kilku rodzin Polska Roma. Stowarzyszenie z Oświęcimia odkupiło te fotografie i zabiegało o dotację na ich wydanie w postaci albumu. Po otrzymaniu dotacji zwrócili się więc z prośbą o przygotowanie projektu albumu i tekstów towarzyszących poszczególnym sytuacjom pokazanym na fotografiach. W rezultacie powstała książka *Cyganie – Romowie. Zapomniane obrazy* (2005).

Zleconą pracą było również napisanie na prośbę tego samego Stowarzyszenia książki, która zgodnie z zamysłem miała być skróconym przedstawieniem dziejów romskich, od wyjścia ich przodków z Indii do dzisiejszego ich obywatelstwa w Unii Europejskiej. Jedyna próba ingerencji dotyczyła wyeliminowania słowa „Cyganie” nie tylko z tytułu, lecz także z tekstu. Wyjaśniłem dlaczego z przyczyn czysto naukowych, faktograficznych, jest to niemożliwe, zaś na ideologizację ich dziejów zgodnie ze współczesną poprawnością polityczną, ani na pisanie dziejów mitycznych, nie mogę się zgodzić. Próba ingerencji ograniczyła się do tego motywu; poza tym nigdy nie starano się wpływać na mnie ani cenzurować tekstu. Używanie słowa „Cyganie” nie jest równoznaczne z eliminowaniem określenia „Romowie” – nie miałem wątpliwości, że konieczne jest pokazanie trendu i rodzaju zmian samoświadomości i pokazanie procesu dochodzenia do romskości. Dlatego powstała praca nosi tytuł „Od Cyganów do Romów. Z Indii do Unii Europejskiej” (2007).

Konkluzje

Rozpocząłem ten tekst od naszkicowania sytuacji Romów w Polsce po wymuszonym osiedleniu i w okresie późniejszym, w konsekwencji zmian wynikających z politycznych i ekonomicznych przeobrażeń w Europie Wschodniej, a wreszcie i przyjęcia kilku państw tej części Europy do Unii Europejskiej. Uznałem bowiem, że nie jest to wiedza znana powszechnie, a poza tym późniejsze działania Romów, a także stosunek do nich, mocno osadzony jest w tamtych realiach i uwarunkowany różnorodnością sytuacji, jakie zaistniały w przeszłości – tej odległej i tej całkiem niedawnej.

Uznałem za istotne dla dalszych rozważań pokazanie (równie skrótowe) natury moich osobistych kontaktów z Cyganami, a potem Romami, ponieważ zadzierzgnięte niegdyś znajomości, nawet przyjaźnie, miały istotny wpływ na rodzaj moich późniejszych kontaktów. Wpływały na możliwość uczestniczenia w rozmaitych momentach życia moich cygańskich czy romskich znajomych, a także na zaufanie do mnie, czy nawet szacunek – tym tłumaczę upoważnienie do wypowiedzania się w ich imieniu, czy reprezentowania ich interesów, z przekonaniem, że będę faktycznym wyrazicielem ich woli i problemów.

Przejdę teraz do tych zagadnień i obszarów aktywności naszej dyscypliny – antropologii, które stanowią bezpośrednią przyczynę przygotowania tego tomu. Antropologia stosowana – podkreślają to autorzy definicji, nie tylko przytaczanych tutaj – rozwijała się początkowo na zlecenie kolonizatorów. Czas kolonialnej zależności i imperiów kolonialnych w zasadzie minął.

W zasadzie, bo rozmaite formy kolonialnej czy neokolonialnej zależności stale i pod różnymi postaciami są obecne, np. zależności ekonomicznej, podporządkowania kulturowego lub wynikającego ze statusu – ten właśnie rodzaj relacji podporządkowania i dominacji dotyczy najczęściej Romów w różnych krajach europejskich. Analizując wypowiedzi polityków i pytania kierowane przez władze różnych szczebli w państwach zarówno wschodniej, jak i zachodniej Europy, widać wyraźnie, że podstawowy ich sens sprowadza się do szukania sposobu sprawniejszego zarządzania, zmniejszenia zagrożeń konfliktami z ludnością dominującą, ale przede wszystkim właśnie zarządzania i kontroli mniejszości etnicznej, jaką we wszystkich krajach europejskich stanowią Romowie. Zatem i rodzaj pytań, rodzaj oczekiwań kierowanych pod adresem antropologów jest podobny, jak w przypadku wcześniejszych oczekiwań władz państw kolonialnych. Nie mam na myśli ograniczania się do dostarczania skuteczniejszych propozycji zarządzania; przecież bardzo wiele ważnych dzieł opisujących kulturę rozmaitych etnosów powstało właśnie z inspiracji i w ramach poszukiwania wiedzy praktycznej, która umożliwiłaby poznanie, ale także sprawniejsze zarządzanie obszarami i narodami podporządkowanymi. Do tego właściwie sprowadzały się oczekiwania wobec antropologów, a dotyczące Romów. Podkreślić należy, że powstało wiele prac dotyczących Cyganów, bodźcem których to dzieł była po prostu chęć poznania i naukowe zainteresowania autorów. Jednak politycy i rządzący kierowali się najczęściej innymi przesłankami. Wiadomo jest tym, którzy zajmują się wiedzą dotyczącą Cyganów-Romów, że jeszcze sporo lat po II wojnie światowej częsta była postawa odrzucenia czy separowania Cyganów od miejscowych społeczności niecygańskich. Często przyczyną było naruszenie przez wędrowców granic czyjejs własności; pojawiały się zakazy postoju wędrowców i inne formy ograniczenia – dotyczyło to zarówno krajów Europy Zachodniej, jak też Wschodniej (tak przecież należy rozumieć przymusowe osiedlenie Cyganów w Polsce i w innych krajach tej części Europy). Z drugiej zaś strony ten rodzaj polityki rozmaitych państw zaczął być krytykowany i to nie tylko przez naukowców. Zaczęto zauważać, że prawa dotyczące narodów i jednostki są w przypadku Cyganów nieprzestrzegane, jakby byli oni wyłączeni. Do tego czasu polityka dotycząca Cyganów najczęściej (wyjątki były stosunkowo nieliczne) sprowadzała się do pytania: w jaki sposób prowadzić działania wobec nich, by było mniej sytuacji kłopotliwych. Nawet wydzielanie specjalnych miejsc, gdzie dopuszczane było obozowanie, a gdzie z czasem zaczęto prowadzić także (w okresie zimowych postojów) nauczanie, gdzie uruchomiono pralnie i punkty opieki zdrowotnej – przypadek Francji i Holandii – nie były jeszcze formą wspierania Cyganów, czy

pobudzania ich aktywności obywatelskiej. Tak było w większości przypadków do lat siedemdziesiątych, a nawet nieco dłużej.

Nieprzypadkowo użyłem formy „kierowali”, bo choć nadal daje się zauważyć ten rodzaj oczekiwania od antropologów, oczekiwania praktycznych recept na programowanie polityki wobec Romów, to wyraźnie dominować zaczyna, i to już od kilku lat, taki rodzaj myślenia, który jest rezultatem zmian w polityce społecznej, ale także w obrębie samej antropologii.

Dominować zaczyna – Polska jest tego przykładem – wyraźnie kierunek aktywności, także naukowej, który określa definicja antropologii w działaniu i zgodnie z intencją Taxa; mówiąc najogólniej – stosowanie antropologii do rozumienia i wspierania tych innych, podporządkowanych, będących najczęściej członkami grup mniejszościowych i stygmatyzowanych. Taką właśnie zmianą myślenia i stosowania antropologii należy tłumaczyć wielość form zaangażowania badaczy i nieromskich działaczy we wspieranie działań romskich, w aktywizowanie romskich środowisk w rozmaitych dziedzinach – edukacyjnej, zawodowej, a także politycznej. Także niemała część mojego zaangażowania w sprawy romskie ma właśnie taki charakter (mam nadzieję, że wynika to wyraźnie z powyższego tekstu).

Analizując postawy wobec Romów wyraźne jest – moim zdaniem – traktowanie Romów w tym pierwszym okresie powojennym przedmiotowo, przede wszystkim jako mniejszość, i to uciążliwą. Widoczne jest wyraźne ustrukturowienie – Romowie są grupą podporządkowaną, mniejszościową, winną dostosowywać się do większości, do grupy dominującej, zaś starania władz mają na celu przede wszystkim ochronę większości przed obecnością mniejszości i sprawniejszą kontrolę romskiej mniejszości, a także znalezienie mechanizmów, które pozwolą lepiej sterować procesem ich adaptacji kulturowej, a nawet asymilacji.

Lata dziewięćdziesiąte przyniosły wyraźną zmianę stosunku do Romów i zmianę form działania. Powstają organizacje romskie i nieromskie stowarzyszenia, wspierające aktywność Romów, pomagające im w zabiegach o dotacje, dostęp do edukacji, o możliwość zaistnienia. Zmienia się także traktowanie Romów, zmienia stosunek państwa i jego agend, uwidocznia się proces stopniowego uzyskiwania podmiotowości przez Romów. Nadal jednak społeczność romska nie dysponuje wystarczającym własnym zapleczem intelektualnym, by radzić sobie samodzielnie w wielości nowych zjawisk i złożoności poruszania się w świecie urzędów i międzynarodowych organizacji. Dlatego nadal jeszcze widoczne jest to przedmiotowe traktowanie Romów, lecz kierunek zmian jest widoczny; Romowie coraz bardziej stają się jednym z podmiotów etnicznej mozaiki Polski i innych krajów.

Dopiero jednak sytuacje, które opisałem w końcowym fragmencie tego tekstu, coraz częstsze wypowiedziane się w mediach i w instytucjach krajowych i szczebla międzynarodowego, wyraźny wzrost dumy narodowej, współdziałanie z nieromskimi organizacjami i z osobami na zasadzie równości, partnerstwa, a nie podporządkowania czy po prostu nierówności, jest wyrazem podmiotowości, wyrazem bycia jednym z etnosów pośród innych.

Pozostaje pytanie czy dotychczasowe granice (nawet jeśli pamiętamy o braku wyraźnie zarysowanych ram metodologicznych) antropologii w działaniu nie będą ograniczały rozumienia tego procesu. A być może – odnoszę takie wrażenie – jesteśmy u początków tworzenia nowej orientacji, czy nowego kierunku działania w antropologii, który nazwałbym antropologią współpracującą, kiedy to obie strony – i ci, których dotyczy działanie antropologa i w imieniu których je podejmuje, oraz sam podmiot działań – współpracują partnersko nad wypracowaniem takich zmian społecznych, których rezultatem będzie poprawa sytuacji i statusu tych, na rzecz których antropolog podejmuje działanie.

LITERATURA

Bennett John W.

2010 – *Antropologia stosowana i antropologia w działaniu. Aspekty ideologiczne i pojęciowe*, w: H. Červinková, B.D. Gołębnik (red. naukowa), *Badania w działaniu. Pedagogika i antropologia zaangażowane*, Wrocław, s. 297–337.

Cyganie – Romowie

2005 – *Cyganie – Romowie. Zapomniane obrazy*, opracowanie L. Mróz, Warszawa.

Encyklopedia...

2008 – *Encyklopedia antropologii społeczno-kulturowej*, red. A. Barnard i J. Spencer, Warszawa.

Lewin K.

2010 – *Badania w działaniu a problemy mniejszości*, w: H. Červinková, B.D. Gołębnik (red. naukowa), *Badania w działaniu. Pedagogika i antropologia zaangażowane*, Wrocław, s. 5–18.

Morin E.

1965 – *Duch czasu*, Kraków.

Mróz L.

2007 – *Od Cyganów do Romów. Z Indii do Unii Europejskiej*, Warszawa.

Mróz L. (red.)

2006 – *Raport z badań zrealizowanych w ramach projektu „Romowie na rynku pracy”* (Program Inicjatywy Wspólnotowej EQUAL), Oświęcim.

Staszczak Z. (red.)

1987 – *Słownik etnologiczny. Terminy ogólne*, Warszawa – Poznań.

Tax S.

2010 – *Projekt Lisy*, w: H. Červinková, B.D. Gołębniak (red. naukowa), *Badania w działaniu. Pedagogika i antropologia zaangażowane*, Wrocław, s. 19–25.